

# Jerzy Kochan

---

## Mcdonaldyzacja świata

---

Nowa Krytyka 11, 262-265

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jerzy Kochan**

Uniwersytet Szczeciński

## **Mcdonaldyzacja świata**

**George Ritzer: „Mcdonaldyzacja społeczeństwa”, przeł. S. Magala. Wyd. II. Wydawnictwo Literackie Muza. Seria SPECTRUM. Warszawa 1999, ss. 341.**

Książka G. Ritzera ukazała się w wydawnictwie, w którym wydano również „Eros i cywilizację” H. Marcusego, „Egzystencjalizm jest humanizmem” J.P. Sartre’a, „Bunt mas” J. Ortegi y Gasseta. Jest to zapewne funkcją zagubienia się polskiego czytelnika w skomplikowanej, transformującej się rzeczywistości. Powszecne próby identyfikacji, dzięki odwołaniom do tradycyjnych, historycznych kodów, nie wystarczają. Co więcej, funkcjonalne wpisywanie tych kodów we współczesność prowadzi do deracjonalizacji rzeczywistości, narastającej t a b u i z a c j i przestrzeni społecznej.

Wprowadzam tu termin tabuizacja (stworzony oczywiście od wziętego z języka Polinezyjczyków słowa „tabu”) dla oznaczenia tych procesów społecznych, jakże intensywnych w naszym kraju, których istotą jest ograniczanie obszarów rzeczywistości społecznej rozpoznawanych w sposób racjonalny przez obywateli. W sposób klasyczny tendencje takie ujawniają się przy okazji sporów dotyczących wychowania seksualnego w szkole, pornografii, ale także przesiąkniętych rytualnym oczyszczaniem przedsięwzięć lustracyjnych.

Książka George’a Ritzera jest świadectwem realnego istnienia także innej

drogi. Jej zadaniem jest rozświetlenie codzienne otaczającej nas rzeczywistości społecznej – rzeczywistości hamburgerów, supermarketów, elektronicznych mediów, współczesnej kultury masowej – refleksją ostrą, krytyczną i wyposażenie nas w zindywidualizowane akcesoria służące do obrony przed zaccadzeniem w mcdonaldyzowanym świecie. Może grzeszę, ale przypomina mi ona podręcznik walki partyzanckiej Che. Ritzer nie obstaje co prawda przy twierdzeniu, że nie należy nosić pod spodniami majtek, gdyż w południowoamerykańskiej puszczy muszą one powodować niezwykle groźne odparzenia, ale też świat przez niego penetrowany jest całkiem inny. Jeśli gąszcz, to regałów w supermarketach, jeśli wróg, to zdepersonalizowany, jeśli walka, to bez końca i to z ciągle redefiniowanym przeciwnikiem.

Konkretność analiz Ritzera jest jednak, podobnie jak jego radykalizm, porównywalna. Ostrzegać więc nas będzie przed religią konsumpcji, pokazując jak zestandaryzowane formy organizacji, produkcji, oświaty, świadczenia usług niszczą tradycyjne więzi, dehumanizują przestrzeń społeczną i jednocześnie ujawniają alternatywne możliwości kontestacji dominującego trendu. Ritzer uświadamia

nam, że stoimy w kolejkach do barów „szybkiej obsługi”, że błędząc między półkami supermarketów nie tylko tracimy masę czasu, ale i za darmo zastępujemy pracę dawnych ekspedientów, że w sieciach szybkich barów świadomie projektuje się niewygodne krzesła i stoliki, aby przyspieszyć rotację klientów, że w atmosferze święta je się tam palcami, na papierowych talerzach, sprząta po sobie i nosi posiłki, przejmując darmowo funkcje dawnego personelu, że bogactwo zestawów do wyboru oznacza zazwyczaj możliwość wyboru czego tylko się chce, ale pod warunkiem, że jest to hamburger. Nie są to przy tym cechy sieci tylko tanich barów, lecz pewien uniwersalny, imperialnie rozprzestrzeniający się schemat organizacji coraz to nowych obszarów społeczeństwa, instytucji, produkcji, myśli.

„Organizuj grupy protestujące przeciwko nadużyciom systemów zmacdonaldyzowanych!” – wzywa Ritzer. Cechy charakterystyczne macdonaldyzacji to przede wszystkim maksymalizacja efektywności, kalkulacyjność, przewidywalność i możliwość manipulacji. Autor podkreśla pokrewieństwo macdonaldyzacji z racjonalizacją Maxa Webera. Nie brak przy okazji ukłonów pod adresem Simmla, Durkheima, Marksa, Millsa, Habermasa i, co może szczególnie cieszyć polskiego czytelnika, Zygmunta Baumana, uznawanego za klasyka współczesnej refleksji socjologicznej i darzonego przez Ritlera szczególnie szacunkiem.

Ritzer nie cierpi na manię wielkości i mimo wskazywanych pokrewieństw z klasyką myśli socjologicznej deklaruje, że jego książka „nie jest suchą rozprawą

teoretyczno-empiryczną, daleko jej do monografii”, lecz raczej „studium empirycznym, aczkolwiek dość amatorskim” (s. 14). Nie są to tylko ujawniane pokłady skromności autora, ale coraz powszechniejsze na gruncie współczesnej socjologii, humanistyki w ogóle, łamanie tradycyjnych form narracji naukowej. Postmodernistyczna rozprawa socjologiczna, wyposażająca potencjalnego czytelnika w narzędzia analizy sfragmentaryzowanej rzeczywistości dnia powszedniego, w środki optymalizujące zindywidualizowaną praktykę społeczną, jawi się raczej jako intelektualna kontynuacja tradycji sytuacjonistów z burzliwych lat sześćdziesiątych, niż schematyczna rozprawa akademicka w niemieckim stylu. Czytelnik jest w tym wypadku bezpośrednim odbiorcą treści poznawczych, intelektualnych, naukowych i jednocześnie podmiotem historycznym, społecznym, na miarę którego uruchamiana jest cała, skryta w finalnym produkcie jakim jest książka, aparatura teoretyczna.

„Akcja bezpośrednia”, w tym wydaniu, to czasem rozprawa zbliżona w konkretności swych porad do przewodnika turystyki pieszej („za mostem duże drzewo, koło którego przechodząc wchodzimy do lasu, na lewo droga prowadząca do wsi...”).

Ritzer radzi np.:

- Unikaj codziennej rutyny. Staraj się wykonywać te same czynności codziennie inaczej [...]
- Kasjerce w domu towarowym «zafunduj» terapię wstrząsową, płacąc gotówką, a nie kartą kredytową [...]

- «Chłam» pocztowy odsyłaj na pocztę, zwłaszcza jeśli nie jest zaadresowany bezpośrednio do ciebie, lecz do «mieszkańca» [...]
- Kiedy dzwonisz do jakiejś firmy, wybieraj rozmowę z człowiekiem, nie z maszyną [...]
- Ogranicz oglądanie telewizji. Jeśli jednak musisz to robić, oglądaj telewizję publiczną. Jeśli upierasz się przy telewizji prywatnej, to na czas reklam wyłączaj fonie i odwracaj głowę od ekranu. Większość reklam jest opłacana przez przedsiębiorstwa wynoszące pod niebiosa racjonalizację [...]
- Unikaj jedzenia frytek i tym podobnych [...]
- Unikaj kursów, jeśli egzaminy polegają na testach ocenianych przez komputer. Jeśli jednak już przystąpisz do takiego egzaminu, dopisz na marginesie jakieś wyrażenie, zagnij rogi arkusza egzaminacyjnego, żeby utrudnić zadanie komputerowi [...]
- Wybieraj zajęcia w małych grupach studentów; nawiąż znajomość z wykładowcami.
- Nie chodź na filmy, w których tytułach są umieszczone rzymskie cyfry [...]" (s. 330–332).

Na wszelkich systemach zmacdonaladzowanych proponuje Ritzer umieszczenie napisów analogicznych do tych, jakie znajdują się na paczkach papierosów: „UWAGA! Socjologowie ostrzegają, że częste korzystanie z systemów zmacdonaladzowanych może być szkodliwe dla fizycznego i psychicznego samopoczucia jednostki i dla społeczeń-

stwa jako całości" (s. 330). Nie są to rady niewinne. Na ich fundamencie pojawia się charakterystyka wyłaniającego się z dziejów, obok macdonaldyzacji, procesu określającego współczesność, wspartego na postmodernizmie, lecz może będącego istotą tego, co niesie ze sobą cała postmodernistyczna fala (trzecia, czwarta, piąta?).

To co nowe, to **trampkizacja**. Jej istotą jest opór przeciwko macdonaldyzacji, racjonalizacji istniejącej rzeczywistości, z kontestacji wyłania się nowe.

Ale możliwe jest też inne odczytanie „Mcdonaldyzacji społeczeństwa” G. Ritzera. Antyamerykańsko nastawiony Europejczyk dostrzegłby w dość swobodnym nawiązywaniu do klasyków europejskiej myśli społecznej sygnał świadczący o pewnej nonszalancji, dezynwolturze... Brak precyzji w określaniu kategorii macdonaldyzacji jest być może nieprzypadkową formą zawłaszczania całej europejskiej kultury, tradycji, filozofii i socjologii, z których w sposób barbarzyński wybiera się to, co akurat pasuje do twórczonego patchworku. Kultura masowa pełna jest takich zjawisk.

Gust amerykański nie czuje dysonansu, gdy manipuluje mitami greckimi, tradycyjnymi eposami europejskimi i pozaeuropejskimi, łącząc zaczerpnięte z nich wątki z elementami *fantasy*, „historii” Dzikiego Zachodu i diabli wiedzą jeszcze czego. Gust ten nie dostrzega śmieszności muzeów kultywujących miejsca, w których podпиты pastuch lub bandyta zastrzelił posterunkowego czy policjanta z małego miasteczka dziewiętnastowiecznych Stanów Zjednoczonych. Gust ten, powróćmy teraz do naszych baranów, nie

dostrzega niczego niestosownego w traktowaniu Weberowskiej teorii racjonalizacji jako tylko szczególnego przypadku o wiele ogólniejszej zasady, biorącej swoją nazwę od płaskiego mielonego kotleta w bułce.

Nie jest to nic nowego. My, wykształceni Europejczycy, wiemy doskonale, że każda epoka próbuje traktować wszystko co przed nią było tylko jak stopnie prowadzące do tego co jest. I nie cofnie się przy tym przed żadną śmiesznością. Co więcej, traktuje odległe geograficznie i kulturowo kraje jak zapóźnione społeczności, których zacofanie sprawia, że nie są takie same jak „przodujące” w jakimś z możliwych sensów społeczeństwo. Owo przodowanie jest bowiem niezwykle enigmatyczne. Fakt, że w nie tak dawnej przeszłości wielu mieszkańców ZSRR było przekonanych o awangardowym charakterze ich społeczeństwa, podobnie jak ignorowanie przez patriotów amerykańskich istnienia w starej zmurszałej Europie społeczeństw o większym dochodzie narodowym, mniejszej przestępczości, wyższej średniej długości życia *etc.*, wskazywałyby na tkwienie tego typu przekonań głęboko w imperialnej glebie.

Specyficzną „tandetność” podobnych rozważań teoretycznych świetnie uzmysławia zestawienie jej z twórczością przesadzonych na grunt amerykański reprezentantów Szkoły Frankfurckiej. Teraz nie ma mowy o Erosie, Syzyfie, Thanatosie, Narcyzie... Język, metaforyka, kod kulturowy są całkiem odmienne. Kotlet z bułką panowie, kotlet mielony z bułką...

„Najlepiej byłoby spakować manatki i wynieść się z USA. Kłopot jednak polega na tym – pisze G. Ritzer – że wiele, jeżeli nie większość innych społeczeństw już się racjonalizuje lub właśnie zamierza. Przeprowadzką można zatem zyskać trochę na czasie, ale makdonaldyzacja i tak człowieka w końcu dopadnie, tym razem w mniej znajomym otoczeniu” (s. 330).

Opór jest więc w zasadzie bez sensu. Nie ma też wysp dziewiczych czy bezludnych. Postulaty trampkizacji rzeczywistości (jak nie możesz uniknąć testów wielokrotnego wyboru, to choć zagnij róg kwestionariusza) są miłe i urocze, ich psotność jest nawrotem do bezpiecznej krainy dzieciństwa. Być może europejski uczony akademicki uważałby jednak, że infantylizacji ulega nie tylko czytelnik, ale i teoria, a miłośnik Gombrowicza zachwyciłby się nową formą istnienia „pupy”.

Może czeka nas zmacdonaldyzowana przyszłość, a może już żyjemy w maczeczywistości, przynajmniej częściowo? Zadajmy po raz kolejny w naszej części Europy dramatyczne pytanie: co robić? I przeczytajmy na koniec najważniejszą radę G. Ritzera: „A przede wszystkim, staraj się nie zabierać dzieci do restauracji szybkich dań lub ich «klonów» w innych dziedzinach życia społecznego. Jeśli jednak nie masz wyboru i musisz wziąć dzieci do takiej restauracji (na przykład jedzicie autostradą, a tam innych restauracji nie ma), niech jedzą z zawiązanymi oczyma (proszę pamiętać, że nie wszystkie propozycje są poważne)” (s. 336).